



# OPATOWLANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

1/65

STYCZEŃ

1996

## SEN

### PAMIĘCI RODZIKÓW

Zapach bzu  
schwytny przez wiatr  
wpadł przez otwarte okna.  
Poruszyły się kwiaty w doniczkach,  
przypomniały matczyne świty.

Ujrzałam ją przy stole.  
Kroiła chleb,  
na białym obrusie  
stawiała słój pachnącego miodu  
/ojciec wczoraj wybrał z uli  
słodkie plastry/.  
Jeszcze dzban mleka  
i gliniane kubki:  
- Jedzcie dzieci, czas do szkoły!

Będzie droga wśród zbóż,  
potem las z wiewiórką,  
kopcami mrowisk,  
stukaniem dzięcioła.  
Z tym wszystkim, co rysowało  
mój pierwszy świat.



## O PRZYMIERZU

W naszej wolności bez ram  
brak czasu  
na naukę subtelności.  
Każdy dzień niesie burze:

W chwilach skruchy  
gotowi jesteśmy przebaczać,  
nagradzać krzywdy,  
usprawiedliwiając się  
dziedzictwem grzechu.

Prawdziwi jesteśmy w swojej głębi  
tylko w obliczu śmierci.  
Wtedy pragniemy  
przymierza z Bogiem  
- źródłem miłosierdzia.

Miłosierdzie  
większe niż sprawiedliwość.

## MÓJ ŚWIAT

Codziennie na nowo buduję  
mój świat.

Świadomie -  
kamień na kamieniu.  
Mozolnie ustawiam ściany.  
modląc się o ufność.

Tyle sprzeczności we mnie,  
tyle prawd.  
pragnień odrzuconych,  
zakłopotañ przy zachowaniu powagi ust.  
Odarta ze złudzeń  
walczę o pogodę.  
Codziennie wiążę niebo z ziemią.

Daleki od raju  
mój świat.

Anna Zabacka

# Z przeszłości Opatówka i okolic

## DOBRA OPATOWECKIE JÓZEFA RADOSZEWSKIEGO

cd.

Po śmierci księcia Józefa Zajączka cały klucz opatowski stał się własnością Józefa Radoszewskiego. W chwili objęcia dóbr przez Radoszewskiego składały się one z następujących majątności:

- |                                 |  |
|---------------------------------|--|
| - miasta Opatówek               | - Wojkowa                                |
| - młynu wodnego w Opatówku      | - Jamnię                                 |
| - etablissemntu Knietscha       | - Dzieciołów                             |
| - Trojanowa w Opatówku          | - wójtostwa w Brze-<br>zinach            |
| - Borowa                        | - Rożenna                                |
| - Trzęsowa                      | - Czempisza                              |
| - Warszawa                      | - Winiar                                 |
| - Szulca                        | - Nędzorzewa                             |
| - Zdun                          | - sołectwa w Nędze-<br>sołectwa w Rzewie |
| - Godziesz Wielkich             | - Porwit Kaliszu                         |
| - Godziesz Małych               | - ogrodu na Tyńcu                        |
| - Brzezin                       | - ogrodu Bugają na<br>sołectwa w Tyńcu   |
| - placów Zalewskiego w Kaliszu- | - Dobrou                                 |
| - użytków na Tyńcu              |  |

Wraz z otrzymaną majątnością, nowy właściciel przejął następujące ciężary wieczyste i służebności:

- 2104 złp rocznie, 36 sągów drzewa miękkiego mające być, kosztem proboszcza, ścięte w miejsce dzieściny;
- prawo wieczystej dzierżawy młynu wodnego w Nędzorzewie, przekazanego na mocy kontraktu z dnia 15 marca 1808 r. Janowi Christianowi Schultz.
- prawo wieczystej dzierżawy sołectwa w Dobrou składającego się z trzech zrębów roli, przez króla Stanisława Augusta z 1767 r. Janowi Wolnemu nadane.
- 2171 złp 21 gr w dwóch ratach półrocznych dominium Opatówek było zobowiązane wpłacać za zastąpienie wszelkich podatków i danin publicznych, przez obywateli miasta uiszczonych do funduszków przechodnich do kasy tegoż miasta, za odstąpienie tejże dominii wyłącznego prawa do propinacji piwa, wódki w mieście Opatówku.

Długi i obowiązki hipoteczne, które ciążyły na majątności w Opatówku, a które to musiał wypłacić J. Radoszewski przedstawiały się następująco:

- Józef Zajączek zapisał 12.000 złp jako kaucję za Józefa Górskiego pisarza solnego;
- kwotę 225.000 złp zaciągnął gen. Zajączek jako pożyczkę ze skarbu publicznego Królestwa Polskiego i zobowiązał się ją spłacić od św. Jana Chrzciciela 1824 r. w ratach rocznych po 45.000 złp pod egzekucją sądową czyli administracyjną.
- 1200 złp zapisał książę Zajączek jako kaucję dla Nikodema Erenkrentza, ekspedytora poczty w Brzezinach, która to kaucja była przeznaczona na wynagrodzenie wszelkich strat i kosztów, jakie powstałyby w czasie urzędowania tego ekspedytora z

jego winy. Suma ta została zapisana w księdze wieczystej na rzecz dyrekcji generalnych poczt Królestwa Polskiego.

Kwotę 300.000 złp dla Pelagii Żubieńskiej, bratanicy Józefa Zajączka.

Józef Radoszewski przyjęte zobowiązania starał się spłacać terminowo. cdn.

Bożena Banasiakowa

# KONKURS

## DRZEWO GENEALOGICZNE MOJEJ MOJEJ RODZINY

Towarzystwo Przyjaciół Opatówka ogłasza konkurs historyczny pt: "Drzewo genealogiczne mojej rodziny"

Celem konkursu jest rozbudowanie zainteresowań związanych z przeszłością rodziny jako podstawowej komórki naszego społeczeństwa, a przez to przeszłością naszego regionu.

Praca konkursowa przedstawiona w formie drzewa genealogicznego powinna zawierać udokumentowane informacje związane z dziejami rodziny autora pracy.

Ocenie podlegać będzie zarówno wartość historyczna pracy /najbardziej odległe daty w dziejach rodziny, zajęcia przodków, miejsce zamieszkania, itp./ jak też wartość artystyczną.

Technika wykonania prac jest dowolna. Prace należy składać do dnia 31 marca br. w Gminnej Bibliotece Publicznej w Opatówku. Tam też można uzyskać bliższe informacje dotyczące konkursu.

W konkursie mogą brać udział wszyscy interesujący się historią. Najciekawsze prace zostaną wyróżnione cennymi nagrodami.

## ZMARŁ TADEUSZ KOŚCIELNIAK



14 stycznia 1996 roku zmarł w Kaliszu Tadeusz Kościelniak. Był jednym z trzech braci - artystów plastyków.

Był malarzem architektury, pejzaży i portretów. Fascynowała go tematyka sakralna. Fragment jego ogromnego dorobku twórczego kaliszanie mogli zobaczyć na wystawie w Galerii "J.A.D." w Kaliszu

Tadeusz Kościelniak prezentował swoją twórczość na wystawach w kraju i za granicą. Szkoda, że w jego rodzinnym mieście jest ona tak mało znana. Być może wystawa w Galerii "JAD" spowoduje wzrost zainteresowania postacią i dorobkiem twórcy także w Kaliszu.

# WIELKA ORKIESTRA ŚWIĄTECZNEJ POMOCY

W dniach 6 i 7 stycznia 1996 r. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zagrała po raz czwarty w całym kraju. W tym roku pieniądze zbierane były na sprzęt do ratowania dzieci, które uległy wypadkom. Echo tej akcji dotarło także do Opatówka.

W dni poprzedzające finał WOŚP zbiórka prowadzona była w Szkole Podstawowej im. Janusza Kusocińskiego w Opatówku. Akcja cieszyła się przeciętną popularnością, co pewnie wynika z faktu, że młodzież cierpi na brak gotówki. Znacznie bardziej hojni byli dorośli mieszkańcy naszej gminy, czego dowód dali, gdy w mroźną sobotę 6 stycznia razem z koleżanką, Lidką Zawarską kwestowałyśmy na Placu Wolności, w tutejszym "ciągu handlowym"

Opatowianie robiący zakupy byli dla nas bardzo mili i serdeczni, no i oczywiście przychylni Wielkiej Orkiestrze, którą wspomagali datkami pieniężnymi. Następnego dnia - także bardzo mroźny, okazał się dniem bardzo gorącym, wszakże temperatura IV Finału rosła, o czym informowały radio i telewizja. I w ten dzień Opatowianie wychodzący z kościoła po niedzielnej mszy św., nie pozostali obojętni i byli z nami, co w praktyce oznaczało, że nasza puszka była coraz cięższa.

Miło mi donieść o bardzo przychylnym stosunku mieszkańców Opatówka do WOŚP, którzy nie tylko pieniędzmi, ale i dobrym słowem, uśmiechem, serdecznością ją wspierali.

Szkoda tylko, że nie mogłyśmy dać wszystkim ofiarodawcom symbolicznych serduszek, bowiem z Miejskiego Domu Kultury w Kaliszu - organizatora akcji na terenie Kalisza i okolic - dostałyśmy ich zaledwie 31 sztuk.

Kwestowanie zakończyłyśmy po południu i o godzinie 16 odwiozłyśmy puszkę z pieniędzmi do klubu Futurysta, który w tym dniu był główną siedzibą Orkiestry w Kaliszu.

Wszystkim, którzy otworzyli swe serca i byli z nami tego dnia, serdecznie dziękuję.

Zosia Bugajna



## CENY - CENY - CENY

Chleb	800 g	0,80
Mleko but.	1 l	0,74
Masło extra	250 g	1,89
Bułka zw.	szt.	0,15
Mąka pszenna	kg	1,02
Ser twarog.	kg	5,00
Ser żółty	kg	10,30-12,00
Schab	kg	7,90-10,90
Wołowina bk.	kg	9,00
Wołowina zk.	kg	7,40
Szynka got.	kg	11,40
Baleron	kg	10,20
Kiełbasa zw.	kg	5,40
Cukier	kg	1,80

USD - średni kurs, kupno/sprzedaż - 2,52/2,56

Pensja nauczycielki  
/wynagrodz. zasadnicze  
15 lat pracy, wyksz. uniwersyt. 527,00

Romuald Rogoziński

## STRAŻACY DZIECIOM

Na spotkaniu młodzieży z dyrekcją szkoły z cyklu "Sami o Sobie" dzieci z klasy VIb poprosiły o pomoc w zorganizowaniu lodowiska na okres ferii zimowych. Zadeklarowały, że same posprzątają plac. W dwa popołudnia połowa stawu w parku została odśnieżona, brakowało tylko wody, aby szyba lodu była gładka i czysta.

Zatelefonowałem do Pana Romana Wardęckiego, znanego społecznika w środowisku - opatowianina. Opowiedziałem o problemie dzieci. W słuchawce usłyszałem, nie ma problemu, oraz pytanie: Gdzie beczkowiec strażacki ma podjechać i o której godzinie? Nie bacząc, że to sobotnie popołudnie, że za trzy godziny rozpocznie się Walne Zebranie członków Ochotniczej Straży Pożarnej w Opatówku, sześć beczkowiec wody rozlano na ślizgawce. Dokonali tego dwaj strażacy: Panowie Piotr Wardęcki i Jerzy Cichy.

Dziękuję Ci Romku, dziękuję Wam Panowie strażacy. Uśmiechnięte buzie i radosne okrzyki bawiących się dzieci na lodzie niech będą szczególnym podziękowaniem dla Was.

Jan Kowalkiewicz



# Okupacyjne wspomnienia

cd.

Rok 1944 był dla Polaków następnym rokiem okupacji. Niemcy robili wszystko, by złamać ducha polskiego. Wieści nadchodzące z frontu wschodniego nie były dla nich pomyślnie, dlatego ze szczególnym okrucieństwem tępił wszelkie objawy nieposłuszeństwa, wznosiła się ich podejrzliwość wobec Polaków. Zdarzało się, że Polak, który nie ukłonił się Niemcowi, był bity do nieprzytomności. Pomimo środków ostrożności stosowanych przez Niemców, zdarzyła się w Opatówku historia, która zaskoczyła wszystkich, a Polakom dodała otuchy.

W nocy z 19 na 20 stycznia 1944 r. wylądował na placu przed kościołem spadochroniarz. Skoczek musiał sprawnie manipulować spadochronem, by nie zawiesić się na wieży kościoła. Wylądował w miejscu, gdzie dziś stoi dzwonnica. Noc była jasna, księżyc w pełni. Po zwinięciu spadochronu skoczek zgłosił się na żandarmerii, która mieściła się na plebanii. Podał się za pułkownika do specjalnych poruczeń. Posiadał odpowiednie umundurowanie, dokumenty i upoważnienia. Po przedstawieniu dokumentów przeszedł w towarzystwie dwóch żandarmów do sztabu wojskowego, który mieścił się w obecnym muzeum. Dowództwo sztabu zostało postawione na nogi. W sztabie poprosił o gorącą herbatę i posiłek, kazał doprowadzić mundur i płaszcz do należytego porządku. Następnie przejrzał dokumentację warsztatów przy ulicy św. Jana oraz magazynów amunicji w Borowie. Rano poprosił o samochód i w towarzystwie oficerów ze sztabu i dwóch żandarmów przeprowadził inspekcję warsztatów i magazynów w Borowie. Tam wszyscy byli już uprzedzeni o specjalnej inspekcji. Własowcy przeżyli się przed nim jak prawdziwi Niemcy.

Po dokonaniu kontroli, przy obiedzie, pułkownik pochwalił dobrą organizację pracy i obiecał szybki awans sztabowcom z Opatówka.

Następnie kazał się odwieźć na dworzec kolejowy w Opatówku i o godz. 12<sup>20</sup> odjechał w kierunku Sieradza. Godzinę później sztab wojskowy otrzymał telegram, informujący, że spadochroniarz podający się za niemieckiego pułkownika był angielskim szpiegiem. Natychmiast wysłano depezę do Sieradza, ale okazało się, że nikt taki tam nie dojechał. Tego samego dnia znaleziono spadochron przy leśnej drodze w Rożdżałach, ale po skoczku nie było śladu.

Niemcy zarządzili dokładne poszukiwania. Zorganizowano specjalne patrole wojskowe i cywilne, obstawiono wszystkie drogi i ścieżki, sprawdzano dokumenty i rozpytywano, czy ktoś nie widział obcego podejrzanego człowieka. Niemcy starali się zbliżyć do Polaków, by czegoś się dowiedzieć. Nie mogli sobie darować, że w tak dobrze strzeżonym środowisku swobodnie działał angielski szpieg.

Coraz większe niepowodzenia Niemców na froncie wschodnim i zachodnim skłoniły Niemców do wzmożonej czujności na swoim terenie. W tym celu powołano drużyny przeciwpożarowe, i do likwidacji innych klęsk żywiołowych. W Opatówku powołano 2 sekcje po 8 osób. Kierownictwo nad szkoleniem objął doświadczony strażak - miejscowy Niemiec - Józef Beksztein. Zakłady pracy były na każdy alarm zobowiązane zwalniać swych pracowników - członków sekcji. W Borowie powołano jedną sekcję ośmioosobową z odpowiedzialnym za szkolenie Niemcem z Wołynia Josefem Jegerem. W Cieni I ośmioosobową sekcję nadzorował Franz Feitrug, podobne sekcje powstały w Trojanowie i w Tłokini Wielkiej. Tam szkoleniem zajmowali się miejscowi Volksdeutsche.

Drużyny bojowe powołane poza Opatówkiem składały się z knechtów, czyli parobków pracujących u Niemców. Ćwiczenia odbywały się w każdą niedzielę od godz. 7 do 11. Nikt nie mógł się spóźnić, nie było mowy o chorobie lub niedyspozycji. Wymagane było całkowite posłuszeństwo.

W czerwcu 1944 roku wytypowano 44 osoby z zakładów pracy, przeważnie ludzi w sile wieku, do kopania okopów w okolicach Włocławka. Ci, którzy mieli na utrzymaniu rodziny, otrzymywali diety od wojska i byli robotnikami podległymi armii. Po miesiącu nienagannej pracy otrzymali 3-dniowe przepustki i mogli przyjechać do domu do rodziny.

Wytypowanych do kopania okopów pracowników zakładów zastąpili żołnierze gen. Własowa, tak by wszystkie prace były wykonane w terminie.

W sierpniu 1944 roku wybuchło powstanie warszawskie, ale Niemcy nie mówili o tym ani słowa, gazety niemieckie także nie informowały o powstaniu. W późniejszym okresie pojawiła się w jednej z gazet notatka, że na ulicach Warszawy "Polnische Banditen" zakłócili spokój, za co ponieśli odpowiednią karę. Polacy dowiadawali się jednak o powstaniu z różnych źródeł. Najwięcej od kolejarzy, którzy wiedzieli o powstaniu i o tym, że pociągi osobowe i towarowe omijały Warszawę.

We wrześniu 1944 roku powołano wachty, czyli stróżów nocnych. Były to trzyosobowe grupy wyposażone w widły, kije i latarki, które można było zapalać tylko w razie zatrzymania i zidentyfikowania podejrzanego osoby. W takiej sytuacji stróże mieli obowiązek natychmiast zawiadomić niemieckiego sołtysa. W czasie wachty nie wolno im było palić papierosów, żeby się nie zdradzić. To wszystko było na rękę Polakom pełniącym wachtę. Mogli swobodnie poruszać się po terenie po godzinie policyjnej, porozumieć się i przenieść żywność. Żywność najczęściej pochodziła z gospodarstw niemieckich, w których pracowali. Żandarmi nie przyjeżdżali w nocy na wieś, lecz w dzień do sołtysa po informacje. Polscy stróżowie zachowywali jednak milczenie, mimo że nieraz spotykali w nocy nieznanymi ludźmi.

We wrześniu 1944 r. Niemcy aresztowali 2 osoby z terenu gminy Opatówek:

Franciszka Juszczała z Cieni II /z rozmowy z nim dowiedziałem się, że przyczyną jego aresztowania było zgolenie wąsów/ oraz Rafała Żarneckiego z Opatówka, który przewoził towary z magazynów przy ulicy św. Jana na dworzec kolejowy i po rozładowaniu okazało się, że na wozie pozostał jeden skórzany płaszcz. Obaj aresztowani zostali wywiezieni bez żadnej rozprawy do obozu w Łodzi-Radogoszczy. Więcej o nich napiszę później.

Po upadku powstania warszawskiego Niemcy znowu poczuli się panami sytuacji. Na przełomie września i października władze gminne postanowiły wysłać do kopania okopów najmłodszych Polaków - już od 10 lat. Zaczęli od pastuchów na wsi, którzy w tym okresie byli mało przydatni. Zarządzono stawienie się wszystkich chłopców w Opatówku, przed Urzędem Gminy. Ponieważ byli to jeszcze dzieci, bauerzy, u których pracowali, postanowili dowieźć ich podwodami, by nikt nie uciekł. Dowieziono około 100 chłopców. Aż strach było patrzeć na te dzieci, które zamiast iść do szkoły, musiały ciężko pracować w gospodarstwach niemieckich, a teraz wysyłano je do kopania okopów. Żaden z tych młodych ludzi nie posiadał odpowiedniego ubioru - nie mieli ciepłych kurtek, niektórzy nie posiadali nawet czapek. Nikt nie miał odpowiedniego obuwia. Wszyscy byli obuci w trepy, tzw. helzschue, bo tylko na takie otrzymywali bezukschein czyli kartki. Nikt nie nosił skarpetek, tylko onuce, większe trepy były wypchane wiechciami słomy. Chłopcy zostali odtransportowani dwoma wojskowymi samochodami w okolice Warty i Uniejowa do Poddębic. Zakwaterowano ich w stodołach na słomie i sianie. Każdy otrzymał koc. Wstawali o 6 rano, na śniadanie dostawali chleb i czarną kawę, potem skromny obiad i na kolację znów chleb z czarną kawą. Ci, którzy nie posiadali czapek, otrzymali czapki wojskowe, tzw. polówki. Kiedy nadeszły chłodne noce, chłopcy spali po trzech, czterech przykrywając się kilkoma kocami. W ten sposób chronili się przed zimnem. Praca była ciężka, kopali rowy.

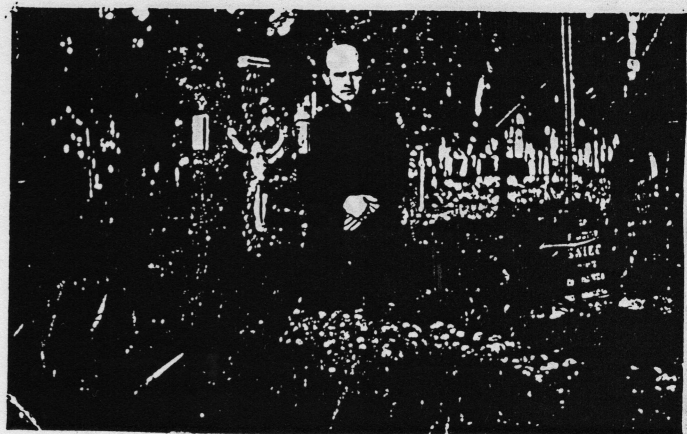
Natomiast rodziny jeśli nie były wysiedlone, mogły otrzymać przepustki i odwiedzić dzieci. Można było dojechać tylko rowerem, gdyż autobusy tam nie kursowały, pociągiem można było dojechać do Sieradza i stamtąd trzeba było pokonać jeszcze 40 km do Poddębic. Przepustki były wydawane tylko na jeden krótki dzień do godziny policyjnej, a jesienią godzina policyjna obowiązywała od 20.

Rodzice bardzo martwili się o swoje dzieci. Jak sobie radzą? Co jedzą? Czy nie zamarną w czasie mrozów, i jak wrócą do domów? Wszyscy oczekiwali już końca wojny. Bali się, czy Niemcy pozwolą wrócić dzieciom do domów.

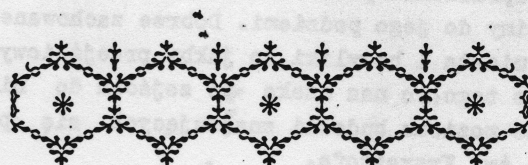
Tymczasem w Opatówku smutna jesień. Nadszedł Dzień Zmarłych, ale cmentarza prawie nikt nie odwiedził. Kończył się kolejny rok okupacji.

cdn.

Jan Pogorzelec



Ksiądz Jan Wiczorek - ostatni ksiądz w parafii Opatówek w czasie okupacji hitlerowskiej



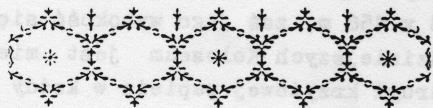
## DO REDAKCJI

W listopadowym numerze "Opatowianina" ukazał się artykuł o okresie okupacji hitlerowskiej w Opatówku. Chciałbym sprostować fragment dotyczący Zygmunta Piotrowskiego.

Tak jak zostało napisane w artykule, Zygmunt Piotrowski został aresztowany i wywieziony do Oświęcimia. Zbiegł z obozu wraz z kolegą po zabiciu pilnującego ich wachmana. Zygmunt dotarł do Opatówka i ukrywał się w Cieni III u p. Zimnego i u p. Przyjaznego. Wychodził stamtąd na Wądoły i spotykał się ze swoją narzeczoną Józefą Cichą /przez przyjaciół nazywaną - Kicią/, która wystarała się dla niego o dokumenty na inne nazwisko. Na ich podstawie wyjechał do Niemiec. Po wejściu armii amerykańskiej zorganizował grupę ludzi, którzy dokonywali napadów na żandarmerię niemiecką, mszcząc się w ten sposób za zamordowanie rodziców i siostry. Został schwytany przez żandarmerię niemiecką i amerykańską i osadzony w areszcie niemieckim. Ludzie z jego grupy podrzucili mu do celi mieszczącej się w piwnicy broń. Wówczas zaczął udawać, że ma silne bóle. Gdy do celi wszedł żandarm, obezwładnił go, sterroryzował żandarmów siedzących na strażnicy i wyszedł na ulicę, gdzie czekali na niego jego ludzie na motorze z przyczepą.

Po tym wydarzeniu udało mu się uciec do Polski i wrócić do Opatówka. Zygmunt Piotrowski nigdy nie walczył w partyzantce, był moim kolegą i o swoich przeżyciach wojennych sam mi opowiadał. Jego opowiadanie słyszał także pan Bernard Marszał zam. w Opatówku na ulicy Poniatowskiego oraz inni koledzy i znajomi.

Stefan Melka



# Pielgrzymowanie -wysitek, zadowolenie, satysfakcja.

cd.

Dzień dziewiąty /27 lipca 1995 czwartek/.

Kolejny dzień pobytu w Rzymie to świadomość przeżywania kolejnych wzruszeń i emocji.

Dzień zaczynamy od zwiedzania kościoła św. Klemensa. Nazwa kościoła pochodzi od imienia papieża panującego w IV wieku.

Po odprawieniu przez naszych księży mszy świętej schodzimy do jego podziemi. Dobrze zachowane fragmenty miasta i bazyliki to jakby przejściowy tylko etap do tego, co nas czeka po zejściu do niższego jeszcze poziomu budowli znajdujących się pod Bazyliką św. Krzysztofa.

Tu podziwiamy nie tylko kolejną świątynię, ale także fragmenty pewnych ówczesnych pomieszczeń szkolnych oraz zachowane fragmenty urządzeń wodno-kanalizacyjnych z I wieku.

Będąc w tym miejscu, ma się dopiero pełną świadomość tego, iż to właśnie ten poziom jest faktycznym poziomem, na którym usytuowany był starożytny Rzym.

Po zwiedzeniu kościoła św. Klemensa /są w nim pochowani święci Cyryl i Metody zasłużeni w dziele wprowadzenia ziem słowiańskich do księgi kultury chrześcijańskiej/ oraz zabytków znajdujących się w jego podziemiach swoją ciekawość przenosimy na inne cuda architektury starożytności.

Jesteśmy na wzgórzu Palatynu. Wzgórze to utożsamiane jest z osadą założoną przez legendarnego Romulusa. Tutaj w okresie późniejszym budowane były piękne wille bogatych rzymian oraz pobudowano przebogaty pałac cesarski.

Do dnia dzisiejszego przetrwały fragmenty wielkiego stadionu /o długości 160 m/ stanowiącego zaledwie określoną część wielkiego kompleksu zabudowań wzniesionych na użytek Domicjana pod koniec I wieku. Palatyn jest najstarszą dzielnicą Rzymu.

"Usta prawdy", przed którymi zatrzymaliśmy się w drodze na "Capitol", to okrągły kamień z wyrzeźbioną maską, umieszczoną w przedsionku kościoła Santa Maria in Cosmedin. "Usta" te są bardzo przydatne w różnego typu testach prawdy. Mówiąc nieprawdę w momencie trzymania dłoni w "ustach", jest się narażonym na utratę dłoni przez odgryzienie.

Testom prawdziwości poddali się dobrowolnie wszyscy uczestnicy naszej pielgrzymki. Nieokaleczeni i w dobrym nastroju udaliśmy się następnie na Wzgórze Kapitoliańskie.

Wchodzi się na nie pięknymi schodami zwanymi coronata. Pokonując 123 stopnie, osiągamy jeden z piękniejszych i ważniejszych placów Rzymu. Tu mają

swoje siedziby zarówno Urząd Miasta jak i włoski parlament. Znaczący udział w dzisiejszym wyglądzie tego miejsca miał Michał Anioł. Był twórcą nie tylko wspomnianych wcześniej schodów. Zaprojektował przebudowę Kapitolu w XVI w. i posąg konny Marka Aureliusza stojący na środku placu.



Forum Romanum to miejsce wyjątkowo pobudzające naszą wyobraźnię. Zachwyt i podziw, uznanie i szacunek dla wielkości minionej cywilizacji, są przeogromne.

O wielkości i roli tego miejsca w życiu starożytnego miasta mówią m.in. fragmenty Łuku Septymianusa Sewera, ruiny gmachu, w którym odbywały się Zgromadzenia Senatu, ruiny świątyni /Aemilia, Saturna, Wespazjana, Antonina i Faustyny, Juliusza Cezara oraz fragmenty takich budowli, jak: Łuk Tytuusa, Kolumna Fokasa i wiele innych. Forum Romanum było bez wątpienia przez wiele, wiele wieków, miejscem najbardziej żywym i tętniącym w Rzymie.

Od Forum Romanum przeszliśmy pod pomnik Wiktora Emanuela, zwany także Victorianum. Pomnik ten wzniesiony na pamiątkę zjednoczenia Włoch budowano ponad 40 lat /budowę rozpoczęto w 1885 r./.

Szerokie schody w północnej części pomnika prowadzą do Grobu Nieznanego Żołnierza oraz ołtarza Ojczyzny. Ogromne fontanny z obu stron schodów symbolizują z jednej strony - Morze Tyreńskie, z drugiej Morze Adriatyckie.

Kolejny, najczęściej chyba zwiedzany przez turystów obiekt, do którego się udaliśmy - to Koloseum. Znany dotychczas wyłącznie z widokówek słynny Amfiteatr Flawiuszów mamy okazję oglądać zarówno z zewnątrz, jak i od środka. Liczący ponad dziewiętnaście wieków obiekt robi na nas ogromne wrażenie /budowę rozpoczął Wespazjan w 72 roku./

Różnego rodzaju igrzyska, począwszy od walk gladiatorów, polowań na dzikie zwierzęta lub pozorowanych bitew morakich /arenę napełniano wodą/ mogło jednorazowo oglądać 50.000 ludzi.

W Koloseum męczeńską śmiercią ginęli także pierwsi chrześcijanie.

Wspaniały zabytek w kształcie owalu posiada wymiary 188 x 156 m, zaś jego wysokość sięga 57 m. W czasach dzisiejszych Koloseum jest miejscem corocznej drogi krzyżowej papieża w każdy Wielki Piątek.

Na zwiedzaniu Koloseum zakończyliśmy naszą wielką przygodę z miastem, które urzeka i przenosi nas w przeszłość niemal na każdym kroku. Popołudniową część ostatniego dnia pobytu w Rzymie spędziliśmy wg własnego uznania.

Najczęściej były to chwile związane z pójściem do jakiejś kawiarni na lody lub zakupami upominków czy pamiątek. Osobiście do pewnych niespodzianek zaliczyłbym także naszą przypadkową wizytę na jednym ze stołecznych targowisk. Ciekawostką były tutaj stoiska z mięsem i rybami, których z uwagi na szczególne zapachy /a były to upały/ - nie sposób było nie zauważyć.



Dzień dziesiąty /28 lipca 1995 r. - piątek/

Ciepły poranek zapowiada kolejny upalny dzień. Ze strony pogody żadnych zatem zmian nie będzie.

Wyczuwamy jednak inne zmiany, tak w nastroju, jak i zachowaniu nas wszystkich.

Trudno się dziwić. Jedziemy przecież na Monte Cassino. Mamy świadomość tego, iż zwiedzać będziemy nie tylko miejsce jednej z wielu bitew jakie rozegrały się podczas II wojny światowej, ale miejsce, gdzie bohaterako, a przede wszystkim zwycięsko, walczył żołnierz polski.

Czas przejazdu na Monte Cassino wypełniamy śpiewaniem piosenek żołnierskich oraz uważnym wysłuchaniem wojennych wspomnień pani Doroty Ścigajłło. Wśród piosenek nie mogło zabraknąć tej najważniejszej, mówiącej o młokach czerwonych, o bohaterstwie o Polsce.

Wzgórze "zdobynamy" niemal w samo południe. Wjazd autokaru na szczyt wzgórza to przeżycie z gatunku tych najmocniejszych. Wąska, z dużą ilością ostrych i bardzo niebezpiecznych zakrętów droga, ciągnie się jakby w nieskończoność. Osoby siedzące w autokarze po stronie przeciwnej do zbocza wzgórza zamykają oczy, zakładają coś na głowy. To, co widać w dolinie, podziwiają nieliczni.

Wrażenia ogromne, strach nie mniejszy. Podobne, a może nawet i większe emocje przeżywamy przy zjeździe.

Wielkie uznanie i podziw dla dużych umiejętności kierowców wyrażaliśmy wtedy bardzo często, podkreślałam je także dziś. Naszemu wspinaniu się w górę towarzyszyły także emocje innego rodzaju. Zadawał mi sobie pytania: jak oni to zrobili, jak weszli i zdobyli dobrze broniony, tak wysoko usytuowany klasztor. Pytań i wątpliwości było w tych chwilach dużo więcej.

Zwiedzanie, całkowicie odbudowanego ze zniszczeń wojennych klasztoru, rozpoczynamy od dziedzińca wejściowego. Podziwiając piękny ogród oraz posąg z brązu przedstawiający śmierć św. Benedykta, wolno przechodzimy na dziedziniec drugi zwany dziedzińcem Bramantego.

Dziedziniec ten o wym. 30 m szerokości oraz 40 metrów długości, połączony jest z frontowym portykiem dziedzińca górnego pięknymi schodami. Na środku dziedzińca stoi ośmiokątna studnia.

Z tarasu tego dziedzińca roztacza się piękny widok na dolinę rzeki Liri, a patrząc w kierunku północnym - na Cmentarz Żołnierzy Polskich.



Monte Cassino

Wchodząc schodami na dziedziniec górny mijamy, po lewej stronie - posąg św. Benedykta, po prawej stronie - posąg św. Scholastyki. Jako rodzeństwo św. Benedykt i św. Scholastyka, za życia zawsze byli razem. Tę bliskość rodzeństwa widzimy tutaj na każdym kroku.

Z dziedzińca górnego, zwanego także dziedzińcem Dobroczyńców, wchodzimy do wnętrza Bazyliki.

Zwiedzając kolejno kaplicę św. Grzegorza, św. Józefa, Najświętszego Sakramentu, dochodzimy do ołtarza głównego. Odbudowany po zniszczeniach wojennych ołtarz, został w 1964 r. ponownie konsekrowany przez papieża Pawła VI, a św. Benedykt ogłoszony został wtedy głównym patronem Europy.

Doczesne szczątki obojga świętych spoczywają właśnie w tym ołtarzu. Ciekawostką jest to, że ich grobowiec nie uległ nawet zniszczeniu w czasie bombardowań klasztoru podczas ostatniej wojny.

Miejscem, gdzie zakonnicy zbierają się na wspólne modlitwy i śpiew psalmów, jest tzw. chór - wykonany w drzewie orzechowym. W głębi chóru widnieją piękne, olbrzymie organy.

Po zwiedzeniu wnętrza Bazyliki schodzimy do jej podziemi. Prowadzą do nich schody wzdłuż których są płaskorzeźby wykonane z surowca miejscowego.

W podziemiach znajdują się m.in. kaplice św. Maryi oraz św. Placyda /uczniowie św. Benedykta/. Opuszczając Bazylikę, zwracamy jeszcze uwagę na jej sklepienie. Widać, iż jest ono puste. Dawniej znajdowały się na nim przepiękne mozaiki, freski, obrazy oraz malowidła.

Na usunięcie skutków działań wojennych w tym miejscu trzeba jeszcze trochę poczekać.

Po wyjściu z Bazyliki znajdujemy się ponownie na dziedzińcu górnym. Na schodach prowadzących na dziedziniec Bramantego wykonujemy kolejne zdjęcia i przez dziedziniec wejściowy udajemy się do autokaru. Po kilku minutach jesteśmy na Cmentarzu Żołnierzy Polskich. Zaduma, powaga, spokój świadczą o całkowitym podporządkowaniu naszych poczynań nie tylko wyobraźni, ale także indywidualnym przemysłom na temat tego, co działo się tutaj w maju 1944 roku. W hołdzie spoczywającym żołnierzom, a jest tych mogił około 1000, złożyliśmy na płycie grobu gen Andersa wiązankę kwiatów, a nasi księża odprawili mszę świętą.

O tej części ziemi włoskiej należącej do Polski, jak mówią słowa znanej żołnierskiej pieśni, świadczy nasza narodowa flaga powiewająca obok flagi włoskiej w centralnym punkcie cmentarza.

Kończy się nasz pobyt na Monte Cassino. Po krótkim odpoczynku wsiadamy do autokaru i udajemy się w drogę do Neapolu.

Po kilku godzinach jazdy zatrzymujemy się w małym miasteczku nad samym morzem. Prawie trzygodzinną przerwę, oprócz dokonania zakupów, wykorzystujemy w całości na kąpiel w Morzu Tyrreńskim.

Po bardzo upalnym dniu, przyjemność kąpania się w ciepłych wodach zatoki neapolitańskiej była dla nas czymś niesamowitym.

Ochłodzeni i zrelaksowani ruszamy w dalszą drogę. Wczesnym wieczorem dobijamy do miejsca, które przez trzy dni będzie etapem naszych dalszych wojaży.

Jest to Ośrodek Salezjanów w miejscowości Castella Mare Di Stobie k/Neapolu.

odn.

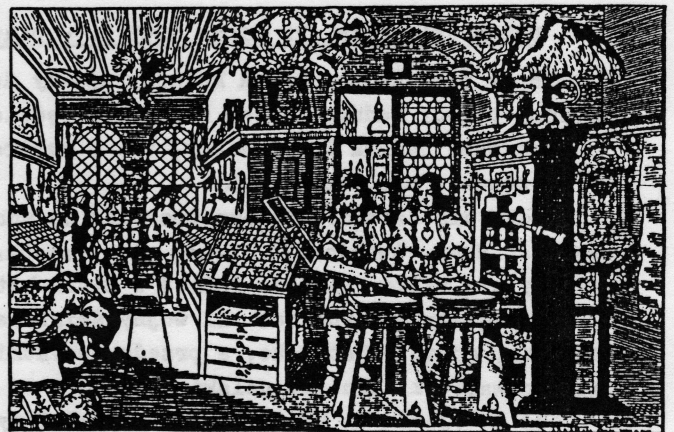
Stanisław Kuś

Słuchanie muzyki wśród starych fortepianów i pianin w przestrzennej i akustycznej sali, która niegdyś była halą fabryczną, jest zawsze wielką przyjemnością.

Historię najciekawszych druków przedstawił red. Andrzej Zmysłony, zwracając uwagę na rozprawę medyczną nadwornego lekarza króla Zygmunta III Wazy Sebastiana Śleszkowskiego, w której oprócz pochwały sztuki medycznej znalazł się jeden z pierwszych wierszy o Kaliszu. Rozprawę wydrukował kaliski drukarz Wojciech Gedeliusz.

Po wystawie oprowadził wszystkich jeden z jej organizatorów - dr Krzysztof Walczak, przypominając główne okresy w historii drukarstwa kaliskiego oraz nazwiska mistrzów czarnej sztuki: Jana Wolraba Młodszego, Wojciecha Gedeliusza, Mehwaldów, Hindemithów, Józefa Radwana i wielu innych.

Na wystawie zgromadzono różnorodne druki: od najstarszego druku kaliskiego "Katechizmu rzymskiego" powstałego w 1603 r. w drukarni Jana Wolraba, poprzez "Kazania niedzielne", kalendarze kaliskie, czasopisma, dzienniki urzędowe, książki, broszury, afisze teatralne, literaturę regionalną, druki ulotne



Przedstawiono także druki II obiegu z lat 1980-1984, ekslibrisy, książki współczesnych kaliskich twórców oraz różnego rodzaju druki powstające w nowoczesnych zakładach poligraficznych.

Wkroczenie do drukarstwa nowych technik spowodowało usunięcie z drukarni tradycyjnych maszyn poligraficznych. Na naszych oczach wymierają zawody zecerów, rytowników, giserów i metapażyistów.

Stała ekspozycja maszyn i narzędzi drukarskich w muzeum uratuje od zapomnienia nie tylko te urządzenia, ale ludzi, którzy swoją pracą przyczyniali się do upowszechniania słowa drukowanego a tym samym do rozwoju kultury.

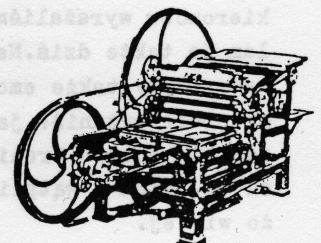
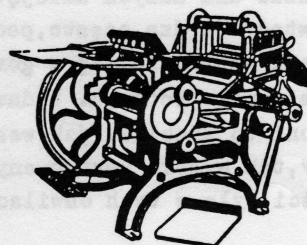
Jadwiga Bunclerowa

## DRUKI I DRUKARNIE KALISZA XVII - XX wiek

Kaliskie drukarstwo będzie wkrótce obchodziło 400 lat działalności. Z tej okazji Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku zorganizowało 22 stycznia br. wystawę "Druki i drukarnie Kalisza XVII-XX wiek".

Na wystawie zgromadzono maszyny i sprzęt drukarski oraz druki wydawane w kaliskich drukarniach.

Otwarcie wystawy tradycyjnie poprzedziła część artystyczna, w czasie której zgromadzeni goście mogli wysłuchać utworów W.A. Mozarta w wykonaniu Tria Stroikowego w składzie: Paweł Synkiewicz - obój, Nikodem Antosik - fagot i Marek Maciejewski - klarnet.





# KIM BYŁA SIMONE WEIL ?

Była Żydówką, chociaż otrzymała wykształcenie laickie i jej rodzina, jak pisze Czesław Miłosz we wstępie do "Wyboru pism", S. Weil - należała do "Kasty wiednej".

Tak określano środowiska naukowe, uniwersyteckie i artystyczne, które przejmowały światopogląd naukowy. Często identyfikowany z ateizmem. O judaizmie Simone Weil wiedzy nie wyniosła z domu.

Pierwsza część jej życia - aż do spotkania z nauką Kościoła katolickiego - była pozbawiona Boga. Simone przepełniona wiedzą książkową, była "prawa i nieustraszona", a nawet "przerażająca" swoimi projektami, sposobem życia i zupełnym zaniedbaniem w ubieraniu się. Znała marksizm, szczególnie zaś zajmowały ją sprawy robotników, a nawet anarchizm. Niezwykła była jej solidarność z uciskanymi; szczególnie współczuła robotnikom. Chęć dzielenia ich ciężkiego życia zaważyła na decyzjach życiowych S. Weil. Mimo bardzo słabego zdrowia, w latach 1934-35 pracowała kolejno w dwóch fabrykach metalowych w Paryżu. Czas pracy fizycznej był dla Simone niezwykle trudny, bo cierpiała na ostre bóle i choroba gnębiła ją przez całe życie, przyczyn choroby nie ustaliły badania lekarskie.

Chociaż żywo zajmowała się sprawą związków zawodowych, sama nie należała nigdy do partii politycznej, chociaż najbliższa dla niej była grupa "Rewolucja proletariacka".

W roku 1936 wyjechała do Hiszpanii i wstąpiła do wojska; na zachowanej fotografii Simone Weil jest w mundurze anarchistów.

Wypadek i coraz słabsze zdrowie sprawiły, że wróciła do Francji. Chcę dodać, że zawodem wykonywanym w międzyczasie przez Simone był zawód nauczycielski.

Na rok 1938 przypada jej "chrześcijański sekret" - tak nazywa ten przełomowy dla Simone Weil moment Czesław Miłosz.

Jeżeli chodzi o dalsze koleje jej życia, to lata od października 1940 roku do maja 1942 roku spędziła wraz z rodzicami w Marsylii, w maju 1942 roku wyjechała z nimi do Stanów Zjednoczonych. Po paru miesiącach była w Londynie, by wreszcie wrócić do kraju, aby "dzielić nieszczęścia swojej ojczyzny".

Tutaj Simone Weil "narzuciła sobie ascezę, surowo racjonując żywność, podobnie jak kiedyś obcinała swoje pobory do poziomu zasiłku dla bezrobotnych". Stan jej zdrowia gwałtownie się pogorszył. Zmarła w sierpniu 1943 roku.

Miłosz nazywa Simone "silną duszą w słabym ciele" i przytacza w "Wyznaniach tłumacza" opinię o niej jednego z kolegów anarchistów z czasów, gdy sympatyzowała jeszcze z tym ruchem; "Zwykle ciemno ubrana, bez żadnej troski o modę. Rzadko zabierała głos. Siedziała i słuchała. Kontakt z nią był trudny. I paliła jak komin".

Miłosz przyznaje, że w tej wielkiej intelektualistce była być może jakaś śmieszność, ale zaraz dodaje, że "chyba wszystko, co czyste i genialne jest zarazem śmiesznością i tylko kiedy rozróżnia się należycie za co jest płacona cena, przestaje być śmieszne".

W jej pismach - po odkryciu Chrystusa - zawsze obok przeżycia mistycznego tkwi niezwykła uczciwość intelektualna.

Dlatego jej przemyślenia na temat Boga i Chrystusa, który dla niej był wcielonym Bogiem, na temat wiary Krzyża i Piękna oraz wielu innych spraw i pojęć - są trudne ze względu na aforystyczną wręcz formę, ale zawsze świadczą o niezwykłej odwadze i wewnętrznej uczciwości ich autorki.

Uczciwości wobec życia i swojego nagłego doświadczenia religijnego, które sama uważała za "niezasłużone miłosierdzie Boga".

Jeszcze - przed przytoczeniem niektórych przemyśleń Simone Weil - dodam, że ich autorka uważając się za chrześcijankę, nigdy nie przyjęła chrztu, choć zawsze tego chciała, a ojciec J.M. Perrin, dominikanin, którego darzyła przyjaźnią, i do którego napisała długi pożegnalny list, gotów był udzielić jej chrztu, pomimo że księży, z którymi rozmawiała Simone, uważali niektóre jej opinie za wręcz heretyckie.

Simone Weil - fragmenty z "Zeszytów"; "Prawda - piękno Wszechświata, jest znakiem, że jest on rzeczywisty".

"Tylko Bóg może urodzić się bez grzechu, bo dla Boga urodzić się to wyrzec się. Narodziny Chrystusa są już ofiarą. Boże Narodzenie powinno być świętem równie bolesnym jak Wielki Piątek".

"Wszystko, co mówi św. Paweł o odkupieniu, jest do pojęcia, tylko jeżeli patrzy się na ludzkość jako na jedną żywą istotę - która zgrzeszyła z Adamem, była pod władzą prawa, osiąga czystość i wyzwolenie w śmierci i zmartwychwstanie".

"Krzyż jako waga, jako dźwignia. Zejście, warunek wstąpienia. Niebo, schodząc na ziemię, podnosi ziemię do nieba".

"Kto spożywa światło, żyć będzie. Gdybyśmy mieli chlorofil, żywilibyśmy się światłem jak drzewa. Zastępuje go Chrystus".

"Ochrzcić dziecko to złożyć dowód, że pragnie się powtórnego narodzenia dla niego. Odtąd powinno się mu pomagać to osiągnąć".

"Miłość do Boga jest czysta, kiedy radość i cierpienie budzą w nas równą wdzięczność".

"Pieniądz, maszyna, algebra. Trzy monstra cywilizacji współczesnej. Całkowita analogia".

Anna Burkowa



Paweł z Tarsu

# MŁODZI TWÓRCY

W grudniu 1995 roku odwiedziły bibliotekę w Opatówku dzieci z klas drugich ze Szkoły Podstawowej w Opatówku. Okazało się, że dzieci nie tylko lubią czytać, ale same próbują układać wierszyki.

A oto najciekawsze rymowanki dzieci z klasy IIC przekazane nam przez wychowawczynię tej klasy p. Agnieszkę Kuś.

## "Złocista jesień"

Jesienią spada liści tysiące,  
i czasem świeci słońce.  
Nawet wtedy, gdy deszcz spadnie,  
również jesienią bywa ładnie.  
Liście spadają złociste, na trawę,  
tworząc kolorową przepiękną murawę.

Magdalena Prus



## "Jesienne liście"

Idzie, idzie piękna jesień.  
Farby z sobą niesie.  
Pomaluje drzew liście  
na czerwono i złociście.

Ewelina Chojnacka

## "Gdy jesień przyjdzie"

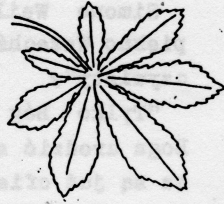
Gdy jesień przychodzi,  
to liście odgrodzi.  
Wiatr wieje, liście rzuca,  
a dziecko w domu kuca.  
Bo w domu jest nudno,  
Gdy na dworze smutno.

Grzegorz Wojciechowski

## "Jesienne skarby"

Jesień jest piękna.  
Jesień jest słota.  
Jesień przyniosła nam dużo  
złota.

Agnieszka Matysiak



## "Jesienna pogoda"

Słotna jesień, zimna jesień.  
Smutna, nudna i ponura,  
wszędzie pustka, wszędzie nuda.  
Gdy rano budzę się i przecieram  
oczy, patrzę w okno, patrzę w niebo,  
a tam plucha i zawierucha.  
Wiatr zimny dmucha,  
deszcz zimny zalewa nam twarz.  
Biorę parasol w rękę i do szkoły  
marsz.

Tomasz Grzybowicz

## "Szalona jesień"

Zaczyna się słota, już jesień.  
Dawno już minął wrzesień,  
coraz częściej deszcz leje,  
wiatr jesienny szaleje.

Paulina Glapa



## "Jesień"

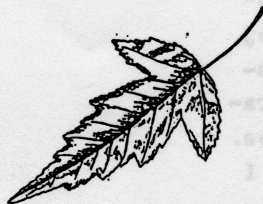
Jesień, jesień coś przeplata  
trochę zimy, trochę lata.  
Jesień coś przyniosła nam?  
Trochę grzybków, trochę listków  
i żołądki dla wiewiórki Anki.

Piotr Pawliczak

## "Jesienny wiersz"

Miesiąc wrzesień - to piękna  
złota jesień.  
Październik i listopad - to  
liści pożółkłych opad.  
Ptaki odlatują, a zwierzęta  
nowe zapasy chomikują.

Ewelina Łamasz



Gdy nadchodzi  
miesiąc wrzesień  
to myślimy, to  
już jesień.  
Jesienią na drzewach liście  
zółcą się i czerwienieją.

Tomasz Wielgusiak

# URZĄD STANU CYWILNEGO

## ZANOTOWAŁ

### urodzenia



Tołoczko Aleksandra Katarzyna	Opatówek
Wosiek Gabriel Stanisław	Tłokinia Kościelna
Stępień Adrian	Dęba Kolonia
Młynek Marcin	Porwity
Herman Adrian Sebastian	Opatówek
Marciniak Aleksandra Barbara	Michałów II
Hofman Karolina Maria	Opatówek
Szcześniak Krystian	Borów
Kulawinek Aleksandra Barbara	Chełmce
Macke Adrianna Helena	Tłokinia Kościelna
Rychlewski Maciej Mikołaj	Rajsko
Ekert Justyna Ola	Opatówek
Sipajło Marcin Adam	Tłokinia Kościelna
Wanat Bartłomiej	Opatówek
Jędrzejak Szymon	Cienia II
Wróbel Adam	Chełmce
Sztandera Maciej Adam	Tłokinia Wielka
Spież Magdalena Agnieszka	Opatówek

### śluby



Ganczarek Agnieszka Ewa
Minta Robert Marian
Szmajdzińska Alicja
Pogorzelec Aleksy Jacek
Knop Beata Maria
Rybicki Janusz
Juszczak Elżbieta
Skurczak Sylwester, Szczepan

### zgony



Kaczmąrkiewicz Marianna	Rajsko	94 lata
Choiys Stanisława	Tłokinia Mała	92 lata
Staszak Marianna	Opatówek	95 lat
Gabarska Jadwiga	Opatówek	80 lat
Wasilewski Tadeusz	Warszawa	61 lat
Tomczak Weronika	Opatówek	86 lat
Buncler Jan	Opatówek	65 lat
Żurawik Andrzej	Opatówek	34 lata



## MOCNA - SŁABA PLEĆ

Niepostrzeżenie minęło 5 lat, jak najpierw dla zabawy, a potem już z ciekawości, zacząłem analizować długość życia mieszkańców gminy Opatówek. Rok 1995 też nie przyniósł poprawy, a długość wieku mężczyzn zbliża się już do dramatycznej granicy.

W roku 1995 zmarły łącznie 94 osoby, w tym 49 mężczyzn i 45 kobiet. Średnia wieku mężczyzn w 1995 r. wyniosła zaledwie 63,2 roku i była niższa jak w 1994 roku o 3,4. Średnia wieku kobiet osiągnęła aż 80,6 lat, tj. o 0,4 więcej niż w 1994 r.

W roku 1995 aż 26,5% mężczyzn nie osiągnęło 50 lat życia, a tylko 44,9% przekroczyło 70 lat, w tej liczbie tylko 2% żyło więcej niż 90 lat /1 osoba/.

Wśród kobiet wskaźniki te były daleko lepsze. Zaledwie 4,4% kobiet zmarło przed ukończeniem 50 roku życia, 91,1% przekroczyło 70 lat, w tym aż 13,3% przekroczyło 90 lat /6 osób/.

Średnia wieku /mężczyźni i kobiety - łącznie/ w 1995 roku wyniosła 71,5 roku i jest mniejsza jak w roku poprzednim o 2,4.

Różnica długości życia kobiet i mężczyzn stale rośnie. W roku 1991 wynosiła 9,6 roku a na koniec analizowanego okresu 1991-1995 wynosi już 17,4 roku. Pisałem już to podczas opracowywania poprzedniej analizy, ale powtórzę jeszcze raz. Ustalenie granicy wieku emerytalnego na poziomie 65 lat przy średniej długości życia mężczyzn 63,2 roku zakrawa na kpnię ze zdrowego rozsądku.

W roku 1995 urodziło się 87 dzieci w tym 55,2% chłopców. Ilość zgonów w porównaniu do urodzeń jest o 8% wyższa, co też nie napawa optymizmem.

Wszystkim sympatykom "Opatowianina" z Urzędu Gminy w Opatówku, którzy przez 5 lat udostępniając niezbędne informacje współtworzyli tekst moich artykułów w imieniu własnym i zespołu redakcyjnego składam serdeczne podziękowanie.

Romuald Rogoziński



# AKTUALNOŚCI

Dobiegły końca formalności związane z wyborami prezydenckimi. Siedemnastu sprawiedliwych, na posiedzeniu Izby Administracyjnej, Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Najwyższego w sobotę 9 grudnia 1995 r. o godz. 10<sup>00</sup> w ogłoszonej uchwale stwierdziło, że wynik wyborów w dniu 19 listopada 1995 roku jest ważny.

W dniu 23 grudnia połączone Izby Sejmu i Senatu przyjęły od Aleksandra Kwaśniewskiego prezydencką przysięgę. Lech Wałęsa opuścił Pałac Namiestnikowski robiąc miejsce Aleksandrowi Kwaśniewskiemu.



Przymrozki na przełomie listopada i grudnia sprawiły, że w niedzielę 3 grudnia 1995 r. woda na opatowskim stawie zamieniła się na lodowisko. Nieskromnie muszę przyznać, że byłem na tym właśnie lodowisku pierwszym w tym sezonie łyżwiarzem. Kilkanaście minut potem jako druga przybyła na lód wraz z rodzicami łyżwiarka młodego pokolenia Justyna Sieradzka.



Zima i związane z nią mrozy. Jednym sprawiają przyjemność, a drugim kłopoty. Przyjście mrozów zbiegło się z feriami i właściwie nie wiadomo: mróz czy początek ferii zimowych był przyczyną poważnych zakłóceń w świadczeniu usług przez prywatnego przewoźnika na trasie do Kalisza. Firma ta od pewnego czasu nie grzeszy punktualnością i jeżeli jest dotowana z pieniędzy podatników, to warto się zastanowić, czy nie zastosować starej jak świat zasady: "jaka praca, taka płaca". Obowiązujący stan prawny w tym zakresie chyba sprzyja takim rozwiązaniom. Można przytknąć oko na brudne wnętrze samochodu, niegrzecznego kierowcę, ale likwidacja kursów bez racjonalnego uzasadnienia - jest to już poważne naruszenie dobrych obyczajów i o firmie najlepiej nie świadczy.



Trudno mówić o szczęśliwym zakończeniu 1995 roku. W dniu 9 grudnia 1995 r. na rozwidleniu ulic Turkowskiej i Łódzkiej zginęła pod kołami samochodu osobowego mieszkanka Opatówka.

W Sylwestra, w okolicznościach, które bada policja, zmarła uczestniczka dyskoteki w Józefowie.



Świątom Bożego Narodzenia towarzyszyła zmienna pogoda. Trochę z opóźnieniem zawitała prawdziwa zima. Dopiero po świętach temperatura w nocy spadła do minus 18 stopni. Zrobiło się nam jednak cieplej po komunikacie dotyczącym podwyżek planowanych w 1996 roku. Od stycznia drożeją opłaty za ciepłą wodę, c.o., elektryczność i gaz. Spodziewane są podwyżki cen węgla, paliw płynnych, wyrobów spirytusowych, leków. Podwyżek za usługi nie wyklucza telekomunikacja i poczta.



Na oryginalny pomysł wpadł kierowca autobusu kursującego do Kalisza /firmy nie wymienię, żeby nie robić reklamy/, który odmówił przyjęcia od pasażera zapłaty za przejazd w części składającej się z banknotów stu złotych /starych/. Ja też bym wolał sto dolarów zamiast stu złotych i do tego starych, ale póki co banknoty te są w RP legalnym środkiem płatniczym i nawet jak się jest bardzo dobrym kierowcą, to prawo jazdy upoważnia do prowadzenia pojazdów mechanicznych, a nie do tworzenia prawa. O proporcjach między ilością oleju w głowie i w silniku już pisałem przy innej okazji i nie będę się powtarzał.



Na przełomie roku przy temperaturach poniżej zera zawitała grypa. Mimo że województwo kaliskie zostało zaliczone do rejonów nasilenia tej choroby, w naszej gminie nie jest tak źle. Na przełomie I i II dekady stycznia nastąpiło wyraźne ocieplenie i należy się, jak twierdzą specjaliści, liczyć z uaktywnieniem wirusa. Autorytety medyczne zalecają chorobę "przeleżeć", a leki stosować tylko przy powikłaniach.

Romuald Rogoziński



## Redaguje zespół w składzie:

Bożena Banasiakowa, Jadwiga Bunclerowa, Anna Burkowa, Jan Kowalkiewicz, Magdalena Krytkowska, Stanisław Kuś, Danuta Nowakowska, Elżbieta Rogozińska, Romuald Rogoziński, Roman Wardecki, Jadwiga Warszewska.

Skład: Jadwiga Bunclerowa

Współpraca: Barbara Sulwińska, Dariusz Żywiołowski

Maszynopisanie: Ryszard Michalski

Druk: A.W. Holding Błaszki

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Opatówka

Gminna Biblioteka Publiczna